

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (28)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Dlaczego ów wiersz miał się pojawić na planowanym otwarciu wystawy Gustawa Zemły? Właśnie dlatego, że wybitnego artystę poznałem nad Wigrami, w czasie seminariów „Kultura i środowisko”. Jego obecność tam, a po latach ekspozycja w Ogródzie sztuk były próbą – jak to ująłem – przeciągnięcia niewidzialnej nici w poprzek kraju i zawieszenie końca tej pajęczyny znad Wigier w naszym ogrodzie. Tekst o wystawie (do której niestety nie doszło, ale to oddzielna historia; patrz hasło: G. Zemła) kończyłem następująco: „Nie czuję się powołany do komentowania twórczości artystycznej Gustawa Zemły. Chciałbym jednak zauważyć, jak trafnie koresponduje z pracami, zwłaszcza lat ostatnich, fragment wiersza. Wigry – to miejsce wspomnianych już Spotkań. W utworze nabiera charakteru centrum świata. »Tu« – podkreśla poeta. Pojawia się postać z głową opartą na wyschniętym ramieniu. Rozpięta – jak te, które znamy z twórczości Profesora. Nad Wigrami. Które teraz przenosimy. Tu”.

Zakończenie tej opowieści o białostockim poecie dotyczy znów jego brata. Otóż w połowie lat 90., będąc w Suwałkach na wakacjach, poczułem się „chorobliwie”. Zrobiłem badania i trafiłem do poradni przyszpitalnej, a konkretnie do doktora Kamińskiego. Pogadaliśmy chwilę o trudnym bracie-poecie. Z badań, które (na wszelki wypadek dwukrotnie) przeprowadził J. Kamiński, wynikało niezbitnie, że mam cukrzycę. Od razu dał mi skierowanie na oddział suwalskiego szpitala...

O losach pana Stefana więcej już potem nie słyszałem. Ani co robił, jak żył, ani nawet nie miałem pojęcia, kiedy zmarł. Nie wiem też, czy ostatecznie został przyjęty do ZLP, jako pełnoprawny członek, jednak podejrzewam, iż po moim wyjeździe zapomniano o przypilnowaniu tej sprawy. Poeta zaś sam raczej nie zadbał o to – mimo że wkrótce wydał trzeci tomik (1991), co poniekąd automatycznie

otwierało mu drogę do Związku. W czasie gdy stworzył się białostocki oddział ZLP, obaj z Kamińskim zasiliłiśmy tę komórkę jako kandydaci ZLP. Tak mówią dokumenty założycielskie, które przechowuję w swym archiwum. W roku 1989 – gdy oddział został „klepnięty” przez Zarząd Główny ZLP – tylko kilka miesięcy później stałem się pełnoprawnym członkiem Związku. Dziś trochę mi głupio, że po opuszczeniu miasta nad Białą zapomniałem (i zostawiłem samego sobie) kolegę po piórze i na pewno dobrego poetę, choć może ciut „innego” człowieka...

Stefan Kamiński, ur. 25 kwietnia 1931 r. we wsi Kleczkowo (pow. ostrołęcki) – zm. 12 lipca 1998 roku w Białymstoku. Poeta. Ukończył LO w Suwałkach, podjął studia w Akademii Medycznej w Katowicach, przeniósł się na AM w Białymstoku; studia przerwał w 1955 roku. Zamieszkał w Białymstoku. Pracował w różnych zawodach, od 1979 roku renciasta. Od marca 1988 roku był kandydatem do ZLP, nie dopełnił formalności, by stać się członkiem tej organizacji.

Andrzej Babiński

Należał do tych, których z upodobaniem nazywano przekłętymi. Chyba nawet za życia. Czy takim się czułem? Nie wiem, nigdy go nie zapytałem, a sam temat nie drążyłem, gdyż wyjaśnienie nie było mi do niczego potrzebne. Sądzę natomiast, że Andrzejowi był ów zwrot doskonale obojętny. Określenie przykleiła mu literacka opinia publiczna, a podjęła prasa, zapewne ze względu na przyjaźń z Edwardem Stachurą, Ryszardem Milczewskim-Bruno czy Wincentym Różańskim – których nazywano przekłętymi. Zapewne później na umocnieniu miana „przekłęty” zawazyła tragiczna śmierć poety.

Zostało mi w pamięci przypadkowe, niezauważalne spotkanie z nim w starej siedzibie warszawskiego klubu „Hybrydy”, czyli w pałacyku Kraszewskiego przy ul. Mokotowskiej (nowe „Hybrydy” ulokowano przy ul. Kniewskiego). Otóż w pałacyku Orientacja Poetycka „Hybrydy” świętowała swoje XX-lecie. Brałem w tym udział, choć szczegółów nie pamiętam. Typowa „impresja leszinsowska”. Pojawił się Andrzej Babiński, który otrzymał wtedy ciężki (w etui) medal XX-lecia „Hybryd”. Po jakimś czasie dosiadł się do mnie i zaproponował: – Kup medal za 40 zł. Powiedziałem mu, że mam taki sam. Wówczas obniżył cenę do 30 zł, a potem, jakby w ogóle nie słuchając moich argumentów, opuścił nawet do 20 zł. W końcu zniechęcony poszedł szukać innego kupca. Potrzebował na wódkę? Nie traktowałem go jako przekłętego, raczej jako natrętnego. No i sam „robiłem” w „Hybrydach” za poetę... Czy mogłem przewidzieć przyszłość i rodzącą się legendę? Mogłem i – wiedząc trochę o Babińskim – powinienem był się zastanowić, czy nie warto wspomóc artystę. Lecz okazałem się małostkowy. A dlaczego tak naprawdę nie zamierzałem kupować medalu? Był ciężki, nie chciało mi się dwóch takich ciężarków wieźć do domu.

Nie pomnę, ile razy i gdzie jeszcze się spotkaliśmy, lecz raczej nieczęsto. Kiedyś zauważyłem go na dworcu centralnym w Warszawie, czekającego jak ja na pociąg do Poznania. W każdym razie został w pamięci w charakterystycznym berecie. I w wierszu, w którym wykorzystałem fragment jego utworu pt. „Nie umarłem”: „Potrzebny mi czyjś głos, szepł/czyjaś obecność – zaprzeczenie”.

Babiński, który związał się do końca życia z Poznaniem (i tam 14 maja 1984 roku popełnił samobójstwo, skacząc na beton mostu Marchlewskiego), pochodził z Białegostoku, gdzie urodził się 5 stycznia 1938 roku. W okresie mojego tam pobytu usiłowałem coś zrobić, żeby odnaleźć jego rodzinny dom i w razie pozytywnych rezultatów upamiętnić to miejsce. Pracowałem w popularnej popołudniówce „Kurier Podlaski”, gdzie – tak mi chodzi po głowie – zamieściłem anons o poszukiwaniu domu, w którym urodził się Babiński. Czy były rezultaty? Nie za bardzo... Rodzina poety zamieszkiwała w słynnej z drewnianej architektury dzielnicy Bojary. Skąd o tym wiem, dlaczego to zapamiętałem? Ba...?! Pytam Krystynę Konecką, która długo pracowała w prasie białostockiej i do dziś mieszka nad Białą, czy ktoś obecnie mówi o Babińskim, jako białostocczanie. Czy wypłynęło to nazwisko w kontekście utrwalania znanych postaci lokalnej kultury, czy ktoś badał dorobek poety, organizowano jakieś sesje jemu poświęcone? – Nic o tym nie wiem, odpowiada Kryśka. Badaczka z Uniwersytetu Białostockiego, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, podpowiedziała mi dwa dość stare już szkice o poecie z Bojar. Pierwszy napisał Wiesław Kazanecki w „Białostockim Informatorze Kulturalnym” z 1980 roku (nr 3), prezentując sylwetkę Andrzeja Babińskiego w cyklu „Rodowody białostockie”; nie dotarłem do niego. Drugi to publikacja krytyka Waldemara Smaszczka pt. „Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo...” w książce „Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy” (Białystok 1995).

W materiale W. Smaszczka znalazłem zaskakującą informację, która wzbudziła moją sporą konsternację. Otóż pisze on (ale publikuje to dopiero w roku 1995), iż dom Babińskiego stoi przy ul. Słonimskiej 28, jest drewniany, piętrowy. Jak to się ma do moich wcześniejszych poszukiwań tego budynku?! A może Smaszcz odkrył ów adres po opuszczeniu przeze mnie Białegostoku, bo wtedy przecież wydrukował swój materiał? Same zagadki. Biorę się za poszukiwania. Niemal dziennikarstwo śledcze. Krok za krokiem odnajduję po trzydziestu latach dawnych kolegów, wpierw krytyka i poetę Janusza Taranienkę, potem Waldemara Smaszczka. Janusz we wstępnym odruchu „przekierowuje” mnie do Poznania, gdzie Babiński budzi o wiele żywsze zainteresowanie niż w rodzinnym mieście. Ale mnie „poznański Babiński” nie interesuje, rezygnuję z tego tropu. W. Smaszcz jest mile zdziwiony sygnałem ode mnie. Zastrzega, że nie pamięta, skąd zna adres domowy autora „Zniczów”, sugeruje, iż prawdopodobnie od Wiesia Kazaneckiego.

cdn.